

**Wyborcy stają się coraz bardziej lewicowi. Tylko czy liderzy lewicy są do tego przygotowani? Jeżeli utrzyma się obecna tendencja, to na naszych oczach dokonuje się w polskiej polityce decydujący zwrot: główną siłą opozycji staje się nie – jak dotychczas – narodowa prawica, tylko proeuropejska lewica.**

Wskazują na to sondaże – w jednym z ostatnich, zrealizowanym przez SMG/KRC, Platforma miała 27% poparcia, natomiast PiS – 22%, a Solidarna Polska – 5% (czyli obie partie prawicy zanotowały poparcie na poziomie 27%). Ten sam pułap 27% osiągnęła lewica – Ruch Palikota uzyskał rekordowe 17%, a SLD – 10%.

Mamy więc zapowiedź wielkiej zmiany – mniej więcej od 2003 r. na polskiej scenie dominowały dwie partie prawicowe, a lewica zbierała ok. 12-14%. Teraz trzy główne siły – prawica, centrum i lewica – notują po 27% poparcia. Wyborcy stają się więc coraz bardziej lewicowi. Pytanie tylko, czy liderzy lewicy są do tego przygotowani.

Nie trzeba być wnikliwym obserwatorem, by dostrzec, że o żadnym przygotowaniu nie ma mowy, że oni ledwie próbują nadażyć za wydarzeniami (czytaj – błędami ekipy rządzącej).

### GENERAŁOWIE SĄ ZASKOCZENI

Klasycznym przykładem była sprawa ACTA. Gdy wybuchła, Janusz Palikot palił w Sejmie kadzidła. Zupełnie nie wiedział, co się dzieje. Potem próbował podpiąć się pod protesty, pojawił się na manifestacji w Warszawie, ale został wygwizdany i wytupany. Kamery zarejestrowały, jak musiał uciekać do samochodu.

SLD większymi wpływami w świecie młodych przeciwników ACTA pochwalić się nie mógł, to formacja zorientowana na innego wyborcę. Ale Leszkowi Millerowi na tyle starczyło wyobraźni, że nie pchał się do manifestujących. Oba ugrupowania spóźniły się, jeśli chodzi o ACTA, za to w sprawie rządowej inicjatywy wydłużenia wieku emerytalnego uderzyły w punkt. Tylko że o ile dla Palikota to niezły pomysł, wart poparcia (więc bardzo osobliwa to lewica, on twierdzi, że nowoczesna), o tyle dla SLD jest to polityczne wypowiedzenie wojny. Sojusz zorganizował w Sejmie konferencję w obronie wieku emerytalnego, zapowiedział też złożenie w tej sprawie wniosku o ogólnokrajowe referendum. Leszek Miller ewidentnie na tej sprawie chciałby zdobywać punkty. Te zaś są mu potrzebne. Bo mimo że dziś nikt głośno nie kwestionuje jego pozycji w SLD, to przecież dreptanie w sondażach jest dla działaczy tej partii mocno deprymujące.

### BARDZO OSOBNO

W sprawie emerytur obie partie odwołujące się do elektoratu lewicowego znalazły się więc dokładnie po przeciwnej stronie. Palikot jest za, Miller – przeciw. I wyraźnie widać, że narasta między nimi rywalizacja, że nawet nie próbują w ważnych kwestiach nawiązywać współpracy. Że zarówno Palikot, jak i Miller porzucili ideę wspólnego działania, bardziej interesują ich sprawy własnych ugrupowań i nie mają zamiaru z kimkolwiek dzielić się władzą.

Jeszcze dwa miesiące temu Janusz Palikot deklarował, że jest jak najbardziej chętny do wspólnych działań z SLD. Teraz mówi, że nie za bardzo wierzy, by Leszek Miller na coś takiego chciał iść. I że rywalizacja między Ruchem a SLD jest nieuchronna. Znamienna jest też ewolucja stanowiska Leszka Millera. Jeszcze paręnaście dni po wyborach mówił, że współpraca Ruchu Palikota z SLD jest konieczna, że przydałby się okrągły stół lewicy, przy którym budowano by współpracę, że patronem tego przedsięwzięcia powinien być Aleksander Kwaśniewski. Tymczasem teraz Miller mówi, że Kwaśniewski nie ma nic do powiedzenia w SLD.

Na lewo od centrum mamy więc praktycznie trzy ośrodki polityczne.

Jest Palikot, który próbuje złapać kontakt ze środowiskami najbardziej zbuntowanymi. Trochę się wyciszył, ale przecież wciąż najbliższemu do happeningu, sensacji, czego przejawem jest pomysł zakładania masek pomnikom.

Jest Miller, który liczy, że odbuduje się w tradycyjny sposób – że zrewitalizuje struktury SLD i że taką akcją jak zbieranie podpisów pod referendum w sprawie wieku emerytalnego wzmocni współpracę z OPZZ i wzmocni się w społeczeństwie.

Jakkolwiek by patrzeć – to wszystko jest codzienną, polityczną rąbanką, reakcją na ruchy rządu. Tylko że każdy działa w swoim stylu.

I jest trzeci element układanki – Aleksander Kwaśniewski. Były prezydent, jeżeli dobrze odczytuję jego intencje, wychodzi z założenia, że proste działanie na zasadzie „rząd robi błąd – my robimy hałas”, to za mało, by odbudować siłę centrolewicy. Że wyborca czeka na coś innego – na formację przede wszystkim poważną, kompetentną, która myśli kilkanaście lat do przodu i ma inny, nieaparatchkowski sposób rozmowy z obywatelami. Stąd pomysły, by organizować spotkania ekspertów, kluby dyskusyjne, by pomagać środowiskom lewicowej inteligencji, by zbliżać różne grupy. Na pierwszy rzut oka pachnie to gadulstwem, ale – kiedy się zastanowimy – taka infrastruktura jest konieczna, bo tylko tak można się dziś w społeczeństwie zakorzenić. Pokazuje to przykład Kaczyńskiego, obudowanego różnymi stowarzyszeniami i organizacjami.

Poza tym to w dzisiejszej polityce fundament skutecznego działania. Wystarczy przecież przypomnieć sobie, jak reagowały obie partie lewicowe na błędy rządu – na ustawę refundacyjną czy na ACTA. Gołym okiem było widać, że własne stanowisko w tych sprawach wykuwały w biegu i że bardziej chodziło im o dokopanie rządowi niż o przedstawienie własnych, przemyślanych rozwiązań.

### POSPOLITE RUSZENIE

Sęka w tym, że koncepcje Kwaśniewskiego idą w przeciwnym kierunku niż działania Palikota i Millera. Kwaśniewski chce

rozmawiać i mniej opierać się na partyjnych strukturach, a więcej na aktywności lewicowych środowisk, Palikot i Miller – przeciwnie. Obaj zajmują się przede wszystkim sprawami swoich partii.

Palikot najwyraźniej już się zorientował, że pospolite ruszenie, które przyprowadził do parlamentu, sukcesu mu nie gwarantuje. Jego klub składa się z kilku grup – są tam aktywiści partii Racja, którzy chcieliby podkreślać antykościelne akcenty, są reprezentanci środowisk LGBT, którzy mają własne interesy i którzy raczej poza swoje nisze nie wyjdą, jest grupa lokalnych biznesmenów, która w Sejmie znalazła się dość przypadkowo i która najchętniej pracowałaby w ciszy, a czwartym środowiskiem są byli działacze SLD, którzy zresztą współpracę ze swoją byłą partią są najbardziej przeciwni. To wszystko sejmowej siły nie tworzy.

Palikotowi brakuje ludzi, którzy byliby dobrą wizytówką jego ruchu. Sam Andrzej Rozenek, wicenaczelnym tygodnika „NIE”, to za mało.

Na pewno uciekinierzy z SLD wnieśli do Ruchu mniej, niż się spodziewał. Palikot zatem, jeżeli nie chce podzielić losu innych efemerycznych ugrupowań, które przewinęły się przez Sejm, musi w miarę szybko się zakorzenić. Stąd też pomysły dni otwartych, podbieranie ludzi z innych partii, no i powrót do tradycyjnych form działania – sensacyjnych wywiadów i happeningów.

### PAPROTKA?

Inną sytuację ma Leszek Miller. Zajął on stanowisko Grzegorza Napieralskiego, ale przecież cień byłego przewodniczącego cały czas na nim ciąży.

Napieralski tylko pozornie usunął się na bok, jego ludzie zajmują w SLD kluczowe stanowiska i Leszek Miller zdaje się to akceptować. Przynajmniej oficjalnie.

Jego zastępcą w klubie SLD jest Leszek Aleksandrak, czołowy działacz grupy Napieralskiego. I praktycznie to on kieruje pracami klubu. Wicemarszałkiem Sejmu został Jerzy Wenderlich, kolejny „napieralczyk”, który w wewnętrznej rozgrywce pokonał Krystynę Łybacką. Ważną postacią w tej grupie jest też Tomasz Kamiński z Rzeszowa.

Napieralski nie dał zginać również innym swoim współpracownikom. Jego rzecznik, Tomasz Kalita, jest dziś szefem zespołu doradców Leszka Millera. A Radosław Nielek, jego prawa ręka, główny sztabowiec, autor ostatniej kampanii wyborczej, został ekspertem w komisji cyfryzacji, w Sejmie.

Innymi słowy, można odnieść wrażenie, że w SLD niewiele się zmieniło, a Leszek Miller odgrywa rolę paprotki Napieralskiego. Tak w każdym razie chcieliby widzieć go w grupie byłego przewodniczącego. Tam otwarcie prezentowany jest plan, że Miller będzie przewodniczącym SLD najwyższej do roku 2014, wtedy wystartuje w eurowyborach i pojedzie do Parlamentu Europejskiego dorobić do emerytury.

Wydaje się jednak, że Miller wciąż ma większe ambicje.

SLD w czasach Napieralskiego przypominał nad wyraz często dawną partię KPN – robił dużo krzyku, ale większych przemyśleń w tym nie było. Miller stara się odwrócić ten trend, organizuje spotkania z ekspertami, dawnymi ministrami, przygotowuje się do publicznych wypowiedzi.

### BÓJ O DYDUCHA

To, że poważnie traktuje swoje stanowisko, widać też było podczas niedawnego posiedzenia zarządu, kiedy dyskutowano nad terminem kongresu, który wyłonić ma „pełnoprawnego” przewodniczącego SLD. Ludzie Napieralskiego chcieli, by kongres odbył się jesienią, licząc, że to wystarczający czas, by Miller się zużył i żeby wyłonił się jego konkurent – najlepiej Napieralski, ewentualnie ktoś z jego grupy. Ale Miller, waląc pięścią w stół, postawił na swoim. Kongres odbędzie się 28 kwietnia i Miller będzie głównym kandydatem na przewodniczącego. Ale to nie koniec bojów – bo to, kto co może w SLD, rozstrzygnie się na innym poziomie. Na poziomie wyboru wiceprzewodniczących i, przede wszystkim, sekretarza generalnego. W strukturze SLD to ostatnie stanowisko, osoby kierującej pracami struktur partyjnych, mającej pieczę nad partyjnymi finansami, jest kluczowe. Zwłaszcza że sekretarz generalny ma potężną autonomię wobec przewodniczącego.

Wiadomo, że Leszek Miller będzie chciał obsadzić na fotelu sekretarza Marka Dyducha. Pewnie nieprzypadkowo więc w strukturach SLD prowadzona jest kampania przeciwko Dyduchowi. Padają argumenty, że wraz z nim do SLD powrócą różni wiekowi towarzysze, że Dyduch słabo wypada w mediach itd. I jako jego konkurent wysuwany jest Leszek Aleksandrak (który – nawiasem mówiąc – w mediach prezentuje się jeszcze gorzej). W kulisach podnoszą się też głosy, że sekretarzem generalnym chciałby być także Napieralski, ewentualnie zadowoliliby go fotel wiceprzewodniczącego.

Faktycznie więc o tym, kto rządzi w SLD, zadecyduje bój o stanowisko sekretarza generalnego. Jeżeli wygra go Napieralski, to Millerowi pozostanie szykowanie się do walki o fotel eurodeputowanego i wyjazd do Brukseli. Jeżeli wygra Miller – to kwestią miesięcy będzie rozbięcie frakcji Napieralskiego. Bo część jego ludzi przewodniczący przejmie, a część wypchnie na margines. Tu przykładem może być Dariusz Joński, który jeszcze parę miesięcy temu uważany był za człowieka Napieralskiego, a dziś – jako rzecznik partii – kwitnie przy Millerze.

Tak czy inaczej przez najbliższe miesiące w SLD będzie się toczyć walka o władzę, i to pomiędzy autorami największych porażek tej formacji. I – co ważniejsze – zwolennikami umacniania władzy aparatu, dyscypliny, niechętnymi dzieleniu się władzą. Czyli mentalnie dalekimi od dzisiejszych trendów.

\*\*\*

Sprawa ACTA pokazała, że coraz więcej do powiedzenia mają różne niezależne środowiska, że tradycyjne partie coraz mniej do tych nowych struktur przystają. Rozwój internetu, stacji informacyjnych także stworzył nowe warunki politycznego działania, w których ludzie pióra stali się ważniejsi od organizatorów spotkań w świetlicach. A kompetentni eksperci od 30-letnich posłów. To jest niby oczywistość, bez tej zmiany i Palikot, i Miller będą skazani na gry na marginesie. Ale, zdaje się, oni patrzą na to inaczej...

*(W „Przeglądzie”, 13 lutego 2012 r., Robert Walenciak)*